

DOKUMENTY ZE ZBIORÓW TEATRU NARODOWEGO

Losy powojennego archiwum Teatru Narodowego są mało znane i właściwie nie opisane. Wiadomo, że w jakimś porządku przetrwała biblioteka teatralna, zachowało się w miarę kompletne archiwum artystyczne (afisze, plakaty, programy, fotografie). Archiwum zakładowe, czyli dokumentacja życia wewnętrznego teatru (teczki personalne, dokumenty urzędowe, partyjne i związkowe, materiały finansowe, sprawozdania roczne, korespondencja służbowa i prywatna, raporty z prób i przedstawień itp.), pozostało w stanie szczątkowym. W Archiwum Akt Nowych znajduje się jedynie chuda teczka Teatru Narodowego z pierwszych lat po odbudowie, pochodząca z zespołu Ministerstwa Kultury i Sztuki. Jakie akta gromadzono, a jakie przekazywano na przemiał – nie wiadomo. Poszczególne dyrekcje nie zawsze dbały o zbiory poprzedników. Część dokumentacji z dyrekcji Wilama Horzycy i Władysława Daszewskiego przejęła np. Ewa Bonacka. To, co pozostało w teatrze, musiano składować w jakichś pomieszczeniach mało użytecznych (może w podziemiach?), gdyż podczas ostatniego pożaru 9 marca 1985 wszelkie materiały urzędowe uległy ostatecznie spopieleniu albo zostały zalane wodą i doszczętnie zniszczone. Jeśli nawet coś ocalało, mogło zostać rozproszone podczas przeprowadzek teatru po pożarze. Magdalena Raszewska, autorka nowo wydanej wielkiej monografii *Teatr Narodowy 1949–2004*, mogłaby o tym długo opowiadać.

Nie zachowała się przeto dokumentacja pisana również z lat dyrekcji Kazimierza Dejmka (1962–1968). A ten znakomity dyrektor miał głębokie poczucie historii, szacunek dla przeszłości i dbał, jak Arnold Szyfman, o materialne ślady pracy teatru. Nie wiemy, ile straciliśmy, i nie wiemy na razie, co jeszcze da się odnaleźć w archiwum domowym dyrektora albo jego współpracowników. Przetrwały w teatrze jakieś drobiazgi: dwie teczki ogłoszeń dyrekcyjnych, jedna teczka z działu literackiego. A teatr nieprzerwanie podróżując po Europie korespondował z wybitnymi dyrektorami i reżyserami, zawiązywał przyjaźnie artystyczne, z niektórymi scenami blisko współpracował.

W tym nieszczęściu spopielenia albo dewastacji udało się jednak coś uratować. Zastuga to niepomiaralna Haliny Zakrzewskiej, sekretarza literackiego Teatru Naro-

dowego od września 1962 do 31 grudnia 1968. Niezwykły sekretarz, a właściwie kierownik literacki Teatru Narodowego, pracowity, wierny i bezgranicznie oddany swemu dyrektorowi. Przeszła do Teatru Narodowego ze stanowiska naczelnika w Zespole ds. Teatru MKiS. Miała piękny i bohaterski życiorys. Przed wojną była nauczycielką języka polskiego w Wilnie i Warszawie. W latach okupacji pracowała w Komendzie Głównej AK Wywiad Wschód. W czasach PRLu dwukrotnie więziona (1946, 1949–1954) i prześladowana przez Urząd Bezpieczeństwa. Jeszcze w lutym 1968 tajny współpracownik donosił, że Dejmek ma sekretarza literackiego, który był więziony za działalność antyradziecką, jakby cynizm donosiiciela nie mógł mieć żadnej miary. Kiedy na znak protestu solidarnie z dużą grupą opuściła Teatr Narodowy, przygarnął ją, jak Dejmka czy Holoubka, Janusz Warmiński w Teatrze Ateneum. Zmarła niedawno, 6 listopada 2005, żegnana na cmentarzu salwą honorową jako żołnierz ZWZ AK i major Wojska Polskiego – tak naprawdę zapomniana.

Otóż ta wspańska i ofiarna kobieta prowadziła małe prywatne archiwum Dejmka w Teatrze Narodowym, z pewnością za jego wiedzą i zgodą. Opuszczając Teatr Narodowy zabrała ze sobą skrzętnie gromadzone materiały – w słusznej obawie, że przez następców mogą zostać niedocenione, a nawet wyrzucone. Musimy też pamiętać, że od afery z *Dziadami* pracowano w lęku przed rewizją, podsłuchami, w poczuciu nieustannego zagrożenia. Ślady tego można dostrzec w wypowiedziach i zapiskach Dejmka, a także w *Raptularzu* Zbigniewa Raszewskiego, opisującego liczne z nim spotkania w atmosferze półkonspiracji. Najprzód część tego archiwum Zakrzewska przewiozła potajemnie z dyrektorem Harrym Andersem do mieszkania Raszewskich. Później rozważała dwie możliwości przekazania tych materiałów: archiwum ZASPU albo Zbiorom Specjalnym Biblioteki Instytutu Sztuki PAN. Wybrała trzecie, chyba najlepsze rozwiązanie – Bibliotekę Narodową. O tej decyzji powiadomiła mnie kiedyś telefonicznie.

19 czerwca 1996 Barbara Krasnodębska, kierownik Działu Dokumentacji Teatralnej ZASP, nadesłała mi list:

Szanowny Panie Profesorze! Na prośbę Pani Haliny Zakrzewskiej przesyłamy spis dokumentów związanych z działalnością Teatru Narodowego w latach 1962–1968, przekazanych do zbiorów rękopisów Biblioteki Narodowej.

Załączony spis obejmuje 12 stron maszynopisu, a otwiera go list dra Andrzeja Pibera, kierownika Zakładu Rękopisów Biblioteki Narodowej, do Haliny Zakrzewskiej z 14 V 1996:

Wielce Szanowna Pani, Serdeczne wyrazy podziękowania i wdzięczności składam Pani w imieniu Zakładu Rękopisów Biblioteki Narodowej w Warszawie i własnym za przekazaną nam w darze dokumentację działalności Teatru Narodowego za dyrekcji Kazimierza Dejmka w latach 1962–1968.

Do zbioru rękopisów Biblioteki Narodowej wprowadziliśmy jednocześnie materiały pod numerem Akc. 14910: Materiały działalności Teatru Narodowego za dyrekcji Kazimierza Dejmka w latach 1962–1968.

Ten bezcenny, choć przecież niepełny zespół, ułożony chronologicznie, opatrzone późniejszymi zapiskami i uwagami Dejmka, zawiera pięć teczek:

teczka I – Ogłoszenia dyrekcji Teatru Narodowego z lat 1963–1968,

teczka II – materiały dotyczące trzech wystawionych sztuk: *Historyja o Chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim*, *Namiestnik* Rolfa Hochhutha, *Kordian* Słowackiego,

teczka III i IV – obie w całości poświęcone *Dziadom*: korespondencja, wycinki prasowe, zapiski odręczne Dejmka, maszynopisy nieogłoszonych recenzji, maszynopisy czterech wersji „wywiadów”, maszynopisy oświadczeń i wystąpień Dejmka,

teczka V – różne materiały dyrekcyjne z lat 1961–1968 oraz nieliczna korespondencja Zakrzewskiej z Teatrem Narodowym z lat 1969–1970.

Z tego okazałego przecież zbioru wybraliśmy 11 listów oraz dwa oświadczenia Kazimierza Dejmka i Józefa Duriasza przeznaczone dla Komisji Kontroli Partyjnej. Liczne wypisy z innych dokumentów zamieściliśmy w Kronice.

Edward Krasiński

1

JULIAN LEWAŃSKI DO KAZIMIERZA DEJMKA

[Warszawa, 29 XII 1967]

Szanowny i Drogi Panie!

Daremnie szukałem Pana po premierze *Dziadów*, jako że wybrał Pan wolność w jakimś szpitalu. A chciałem być na świeżo skłonić Mu się nisko w podziwie i wdzięczności za tę wspaniałą kreację artystyczną i ideową. Więksi rabini pewno już Panu rzekę komplementów wyrecytowali, ale i ja, szary rzemieślnik z kąta swój podziw wyrażam – za wszystko, ale zwłaszcza za dwie inne rzeczy: dedykacja i Konrad w ostatniej scenie (czyli na zakończeniu). Oba momenty są i wstrząsające, i potężne, i wręcz genialne w skali teatru naszych czasów – przecież nie chodzi tu o chwyt, o interesującą scenę dodaną, ale o ustawienie całego spektaklu i ustawienie publiczności do Mickiewicza.

Oto dwie części zaduszek – w pierwszej różne duchy, w drugiej: też dobre i złe, podłe i wielkie, ale to już zaduszki, nie wiodące dziś idee. Zaduszki z największym patosem i czcią – ale o przeszłości. Pamiętam dość sumarycznie *Dziady* Schillerowskie – jako wielką i wspaniałą konstrukcję, ale nie było w nich tego ładunku „myślowego”, który Pan sztuce nadał – sposobem tak prostym, czytelnym, zwartym. Postać Konrada idąca „w publiczność” to jeszcze bardziej teatralne (jeszcze mocniejsze), choć może być wieloznaczne. Taką prostotę – wiel-

kość materii teatralnej znam tylko z misteriów, i to najstarszych – ta składa się u Pana doskonale z odczuciem i traktowaniem *Dziadów* jako misterium.

Drugi okrzyk podziwu – to za piękność całego przedstawienia, to, co może być niby tylko techniką (tempo, pauzy, światła, muzyka, tonacja dialogów etc.), a robi wrażenie na widowni, gdy jest unormowane przez swoistą poezję czy poetyczność odczuwania przez realizatora–inscenizatora całości dzieła jako własnego i pięknego utworu. Na premierze widziałem różnych „cyników” teatralnych bardzo poruszonych, wzruszonych, a ta mała studentka z Poznania, która ma pisać magisterium o *Józefie* i *Historyji*, płakała – „że to takie piękne”.

Przepraszam Pana za list tak długi – ale skoro Pan „nie przyjmował”...

Składa się tu Panu całą kopę życzeń na ten Nowy Rok, wielu niepokojów twórczych, ale dwa razy więcej takich uspokojień radosnych po sukcesie dzieła dobrego i doskonałego.

Jego podnózek staropolski grzebie się teraz wyłącznie w misteriach europejskich i przypomina gotowość usług, gdy gęźba na Gody zacznie rosnać.

Julian Lewański

Z Warszawy 29 XII 1967

2

MARIA WYGANOWSKA DO KAZIMIERZA DEJMKA

[Warszawa, styczeń 1968]

Szanowny Panie Dyrektorze!

Byłam dwa razy na *Dziadach*: na premierze i 17 I. Nie mogę się powstrzymać od tego, aby choć w kilku słowach nie wyrazić Panu Dyrektorowi ogromnej wdzięczności za to przedstawienie. Chodzę do teatru dosyć często, ale takich wrażeń i takiego wzruszenia, jak na *Dziadach*, nie przeżywałam już bardzo dawno. Prawda, to jest Mickiewicz i jego słowo, ale jak trudno jest uwidocznic całe piękno poezji Mickiewicza, wydobyć z tekstu to, co najgłębsze, najbardziej prawdziwe, najbliższe. Słuchając aktorów można było bez zastrzeżeń poddać się czarowi słowa, słuchać, słuchać, słuchać. Na premierze nie tak bardzo podobała mi się gra Konrada – Holoubka. Recenzenci chwalili jego intelektualne podejście do tekstu Improwizacji, a mnie się zdawało, że tu powinno przeważać uczucie i na przedstawieniu 17 stycznia przeważało. Holoubek grał wspaniale, z pasją, z uczuciem, tak właśnie, jak napisał Mickiewicz: „zbieram to moje uczucie jak nabój w burzące działo!” Tak samo pięknie grał i przeżywał swoją rolę Ksiądz Piotr – Duriasz. Doskonali byli Senator – Mrożewski i wszyscy inni aktorzy. Najbardziej wzruszyły mnie słowa Guślarza po II części: „Janowi Sobolewskiemu, Cyprianowi Daszkie-

wiczowi, Feliksowi Kóńkowskiemu...” itd. Wtedy nie mogłam opanować łez. Takie to było cudne i takie do głębi wzruszające. I tak świetnie przez Pana, Dyrektora, pomyślane. Na piękno przedstawienia złożyła się również oprawa muzyczna. Kiedy ludzie, przybywający na „Dziady” – to znaczy na obrzęd Dziadów, idą ze światłami i śpiewają, przypominały mi się śpiewy cerkiewne, które jako młoda nauczycielka słyszałam na wsi pod Grodnem, gdzie lud rzeczywiście przynosił na cmentarz i składał na grobach chleb, ciasto, mięso, mleko, zachowując w ten sposób prastarą tradycję ofiar dla zmarłych. Cudowne również były dekoracje w pierwszej części i Widzenie Ks. Piotra. Kiedy dwaj ministranci otworzyli skrzydła ołtarza i ukazała się w głębi „najprawdziwsza” polichromia – aniołowie niebiescy – przeżyłam nowe wzruszenie. Latem oglądałam odkrobane spod tynku malowidła w jednym z najstarszych kościołów gotyckich – te na scenie w barwie, w układzie były takie same, ale jeszcze chyba piękniejsze.

Panie Dyrektorze – *Dziady* w Pana układzie i reżyserii to historyczne wydarzenie w dziejach Teatru Narodowego. Niech Pan Dyrektor nie zważa na głosy krytyki i zastrzeżenia – wielka sztuka jest ponadczasowa, ponadpartyjna i słusznie George Sand pisała o III cz. *Dziadów*, że od czasu proroków Syjonu nikt tak jak Mickiewicz nie wyśpiewał tematu tak wielkiego. A Pana przedstawienie jest twórcze, oryginalne, jedyne – również można powiedzieć, zachowując wszelkie proporcje – takiego jeszcze nie było.

A że jest tak dużo pierwiastków religijnych? No, cóż, to przecież „wina” Mickiewicza. Profesor Sawrymowicz powiedział kiedyś, że czytelnik *Dziadów* może być niewierzący, ale powinien zdawać sobie sprawę, że Mickiewicz wierzył w to, o czym pisał.

A stosunek do Rosji? Przecież to jest carat, służalcy cara zostali pokazani, a najlepszym dowodem uczuć Mickiewicza dla patriotów i rewolucjonistów rosyjskich jest rola Bestużewa na Balu u Senatora.

Wydaje mi się, że wszystkie zastrzeżenia co do przedstawienia *Dziadów* są podyktowane względami ubocznymi, nie względami na teatr, piękno, sztukę. Na premierze siedziałam na parterze, a 17 stycznia na balkonie II piętra. I tu i tam w czasie przedstawienia była cisza, jak makiem zasiał – a to jest najlepszy dowód, jak widownia przeżywała sztukę.

Jeszcze raz składam Szanownemu Panu Dyrektorowi serdeczne podziękowania i życzenia wielu jeszcze podobnych tryumfów teatralnych.

Maria Wyganowska

Warszawa, Foksal 12/14 m. 10

Swój adres i nazwisko podałam tylko dlatego, żeby Pan Dyrektor wiedział, że list nie jest anonimowy, ale pochodzi od jednego z bardzo wielu „szarych”, ale szczerze zachwyconych widzów.

J. KOWAL DO GRZEGORZA LASOTY

Wrocław, 10 II 1968

Tow. red. Grzegorz Lasota

TV Warszawa – magazyn „Pegaz”

Zamieszczenie przez „Życie Warszawy” [7 II] sprawozdania z ostatniego Waszego wystąpienia w „Pegazie” skłoniło mnie do kilku refleksji na temat Waszego stanowiska. Przy okazji przypominałem sobie Wasze publikacje w okresie stalinowskim, sprawę Marka Hłaski, co do którego początkowo byliście jego entuzjastą, a nawet pisaliście, że odkryliście go, a potem pierwszy go opluliście. Nigdy nie uważałem Was za orła, po ostatnim Waszym wystąpieniu na temat *Dziadów* jestem przekonany, że jesteście świnią i szmatą.

Równocześnie dziwię się, że człowiek jednak czytany jak Wy, nie potrafi analizować wydarzeń, choćby zupełnie najnowszych. Przecież dzieła Dejmka okresu łódzkiego (*Łąźnia*, *Święto Winkelrida* i in.) były składową odnowy, która doprowadziła do Października. Ostatnie wydarzenia w Czechosłowacji też miały podobną genezę: brutalne napady na twórców, a następnie na studentów – inspirowane przez nieuków o dużych kompetencjach, a wykonywane częściowo przez służusów w Waszym rodzaju. Materiały z ostatniego plenum KC KPCz chyba czytaliście?

Nie mamy szczęścia do Lasotów. Jeden uczciwy został usunięty w cień, drugi gangster Ryszard, jest on jednak w porównaniu z Wami przestępcą konsekwentnym i prostolinijnym, podczas gdy Wy staracie się robić brudną robotę w rękawiczkach.

J. Kowal – Wrocław

Otrzymuje Dyrekcja Teatru Narodowego w Warszawie.

OŚWIADCZENIE DLA KOMISJI KONTROLI PARTYJNEJ

Dnia 15 III 1968 r.

Przebieg zebrania [13 III] – jak wszystkich poprzednich – był odpowiedzialny, szczerzy i partyjny.

Wystąpienie tow. A. Żarneckiego, którego znam jako szczerego ideowo i oddanego partii człowieka, było uczciwe, lecz nierozważne w formie – głównie z tego powodu, iż pełni on funkcję I sekretarza POP w Teatrze Narodowym.

Tow. Jankowski, delegat dzielnicy [Śródmieście], zachował się po zakończeniu zebrania w sposób niedopuszczalny i nieodpowiedzialny.

Moje stanowisko wobec ostatnich wypadków: w „sprawie *Dziadów*” podtrzymuję w całej rozciągłości treść mego oświadczenia, jakie złożyłem ministrowi kultury i sztuki w dniu 8 II br., oraz treść dokumentu Komisji Programowej SPATiFu z dnia 25 II br.

Jestem do głębi wstrząśnięty brutalną demonstracją siły wobec warszawskiej młodzieży akademickiej i domagam się ustanowienia innych sposobów i innych metod dla załatwiania postulatów tej młodzieży.

Zapytuje: jak mogło dojść do opublikowania w „Słowie Powszechnym” w dniu 11 III br. artykułu *Do studentów Uniwersytetu Warszawskiego*, przedruku fragmentów tego artykułu w innych dziennikach warszawskich? – a równocześnie wyrażam swoje głębokie zaniepokojenie i oburzenie z powodu antyżydowskiej kampanii z jednej strony, z drugiej – z powodu prób skłócenia klasy robotniczej z inteligencją i studium młodzieżą.

Uważam za prawdziwe informacje o antysocjalistycznych poczynaniach różnych osób i grup, o różnych zaistniałych faktach, lecz nie uważam tych informacji za pełne – w związku z czym uważam je za służące jakimś tendencjom czy procesom politycznym, których nie rozumiem.

Kazimierz Dejmek

5

OŚWIADCZENIE DLA KOMISJI KONTROLI PARTYJNEJ

Zebranie [POP, 13 III] miało szczerą, partyjną atmosferę nacechowaną niepokojem, troską i rozważą. Rozwaga ta znalazła swój wyraz w niechęci do pośpiesznie formułowanych ocen wobec ogólnego zdenerwowania wywołanego wypadkami, gorączki przedpremierowej w teatrze i braku pełnej wiedzy o wypadkach. Mój stosunek do omawianych wydarzeń, który szerzej prezentowałem na rozmowie w Komisji Kontroli Partyjnej w dniu 16 marca i który przedstawiłem na zebraniu POP, w skrócie przedstawia się następująco:

1) Pierwszą wypowiedź w dyskusji tow. Żarneckiego traktuję jako zbyt efektowną i nerwową, ale merytorycznie słuszną.

2) Informacji tow. Kępy dotyczącej wypadków na UW nie potrafię traktować w oderwaniu od informacji, która została wygłoszona na poprzedniej naradzie aktywu, a która dotyczyła w swojej części wstępnej naszego spektaklu *Dziadów*. Fakty dotyczące spektaklu *Dziadów* przedstawione w informacji, a następnie powielone w druku nie są zgodne z rzeczywistością.

3) Przyjmuję za prawdę informacje tow. Kępy o działalności grup syjonistycznych, osób przegranych politycznie, o niechętnym czy zgoła wrogim stosunku do

władzy ludowej pewnych literatów. Zaistniałych wypadków nie mogę jednak przypisać działalności tych grup, mimo że mogły one również w nich uczestniczyć czy odegrać pewną rolę.

4) Prawdziwych sił, które wypadkami kierują, nie znam i są one dla mnie niezrozumiałe, a sam przebieg wypadków porównywalny (pomijając skalę i zasięg) z niezrozumiałą serią wydarzeń, decyzji i dezinformacji związanych ze spektaklem *Dziadów*.

5) Sprzeciwiam się jako członek partii stosowaniu pątek wobec młodzieży studenckiej i demonstracji siły nie traktuję jako argument przekonywający.

6) Protestuję przeciwko udzieleniu pozwolenia przez cenzurę na druk tekstu antysemickiego zamieszczonego w dzienniku „Słowo Powszechne” jako odezwa do studentów.

7) Głęboko ubolewam nad ogromnymi szkodami moralnymi, jakie w społeczeństwie pozostawiają omawiane wypadki razem z próbami wywołania antagonizmów: inteligencja – proletariat, studenci – robotnicy, Żydzi – Polacy.

Józef Duriasz

Warszawa, 18. 03. 68

6

ANDRZEJ ŻARNECKI DO KAZIMERZA DEJMKA

Andrzej Żarnecki
aktor

Teatr Narodowy

Warszawa, 26 III 1968

W. Pan dyr. Kazimierz Dejmek
w/m

Drogi Panie Dyrektorze!

Zdarzenia ostatnich kilku miesięcy zbliżyły mnie do Pana bardziej niż poprzednie lata współpracy. Sytuacja zaistniała obecnie zmieniła istotnie nasze wzajemne możliwości porozumiewania się. Wydaje mi się, że kilka rzeczy z mej strony zostało niedopowiedzianych. Chcę to niniejszym naprawić.

Zechciał Pan być moim pierwszym dyrektorem „z wyboru”, nie „z przypadku”. Uważam, że był to wybór z mojej strony najlepszy, najwłaściwszy.

Całym sercem i wszystkimi moimi umiejętnościami (którym, wiem, że bardzo daleko do doskonałości) jestem za teatrem, jaki chce Pan stworzyć i jaki, wierzę, zostanie w Polsce stworzony.

Udzieliła mi się Pańska wiara w możliwości edukacji zawodowej polskiego aktora.

Staram się pamiętać o godności i odpowiedzialności ludzi teatru wobec polskiej kultury.

Na pytanie, jaki czy który teatr w Polsce uważam za najbardziej ideowy, najlepiej służący socjalizmowi, odpowiem zawsze: teatr Dejмка.

Wobec Pana osobiście, bardzo proszę o danie wiary w tę deklarację, byłem zawsze lojalny i takim pozostanę.

Proszę przyjąć wyrazy głębokiego szacunku

Andrzej Żarnecki
aktor

7

KAZIMIERZ DEJMEK DO MINISTRA LUCJANA MOTYKI

[Warszawa], 19 IV 1968

Wielce Szanowny Panie Ministrze!

Proszę raz jeszcze o zwolnienie mnie ze stanowiska dyrektora Teatru Narodowego. Prośbę swoją motywuję następująco:

Teatr Narodowy, przedstawienie *Dziadów* Adama Mickiewicza, moje nazwisko zostały użyte i nadużyte w pewnym procesie politycznym. Konsekwencje tego na zewnątrz dla Teatru Narodowego i dla mnie są co najmniej przykre i fatalne.

Władze w takiej czy innej formie wyraziły i wyrażają zastrzeżenia, podejrzliwość, brak zaufania i oskarżenia, Wolna Europa et consortes swoją pod naszym adresem sympatię.

Nie mam ochoty paradować w błazeńskiej czapce kacerza dla jednych, dla drugich w mundurze „bohatera narodowego”.

Czuję się głęboko pokrzywdzony, ponieważ nie widzę żadnej możliwości na „zrehabilitowanie” mnie. Nic złego nie zrobiłem. [Dwa powyższe akapity przekreślone.]

Na wewnątrz: Teatr Narodowy po sześciu latach wyczerpanej pracy moich współpracowników i mojej został „ścięty” w ciągu paru tygodni. Bez stworzenia nowych perspektyw, nowych podstaw dla pracy, nowych możliwości, bez nowych ludzi, obecny zespół nie będzie w stanie poderwać się do nowego wysiłku i entuzjazmu.

Nie wierzę, aby ktokolwiek był skłonny omawiać ze mną owe perspektywy i zechciał stworzyć Teatrowi Narodowemu nowe i lepsze możliwości dla pracy.

Wygląda na to, iż cała sprawa powinna „przyschnąć” i że potem „jakoś to będzie”.

Na myśl o takiej ewentualności – budzi się we mnie całkowita bezradność i absolutna niechęć do jakiegokolwiek pracy.

Ponadto jestem zmęczony pięciu miesiącami osobistych przejść związanych z *Dziadami*, rozmowami w Komisji Kontroli Partyjnej, która usunęła mnie z partii itd.

Sądzę, że będzie zdrowym i sprawiedliwym dla mnie wyjściem z sytuacji moja rezygnacja i przyjęcie jej przez Pana Ministra.

W zakończeniu chcę dodać, iż nie powodują mną żadne względy natury politycznej i w obecnej sytuacji moja rezygnacja nie będzie chyba [tu tekst przerwany, brulion nie dokończony, z odręcznym dopiskiem autora u góry: „list nie wysłany”].

8

KRYSTYNA MAZUR DO KAZIMIERZA DEJMKA

[10 VI 1968]

Drogi Panie Kazimierzu!

Ucieszył mnie Pański list, zasmucił, wzruszył. Nijakich pretensji nie mam, nie liczyłam na tyle serdeczności, ni na to, że w tym koszmarnym młynie znajdzie Pan jeszcze czas dla mnie. Mało się znamy, w gruncie rzeczy. Dziękuję.

Dziwaczne, że tyle wybiegów i tak niewymyślnych trzeba, żeby Pana przytłuc do końca, a Teatr Narodowy pozbawić życia. Ta wiwisekcja, która się odbywa na naszym zespole, jest bardziej fantastyczna niż wszystkie surrealistyczne sny razem wzięte.

Nie wiem, czy doniesiono Panu, co ze mną. Ano wyhodowano mi prątką z tzw. posiewu. Potwierdzono więc gruźlicę (bo to np. mógłby być i rak!) i teraz stwierdza się lekoodporność. Daje to szansę pełniejszego wyzdrowienia. Muszę więc zostać do 1 sierpnia. A kto wie, czy rzecz się nie przedłuży jeszcze o miesiąc! We wrześniu w każdym razie zjawię się w Warszawie. W teatrze. Lecz do czego, do kogo wrócę? Samej sobie się dziwię, że ogarnia mnie taka wściekłość i rozpacz.

Raczej nie czyniłam Panu nigdy zwierzeń miłosnych, ale zdaje się, że było jasne, jak cenię sobie pracę z Panem, ile wkładałam wysiłku, by pojąć Pana, co nie jest znowu takie najłatwiejsze. Czasem dreptałam w miejscu, zbyt słaba, by podążyć za Pańskimi karkołomnymi ewolucjami. Przecież w końcu jakoś tam nadażałam i pochlebiam sobie, że należałam do najbacniejszych i najpilniejszych Pana współpracowników. Ile się nauczyłam przez te lata, jak kolosalny rozwój intelektualny zawdzięczam Panu. I także szkołę serca. Może to już trudniej wytłumaczyć, jednak Pańska pasja, żarliwość są proweniencji emocjonalnej i to udziela się, to ma największe znaczenie, mimo że nie da się tak wymiennie ocenić jak dyscyplina intelektualna. Wiem, że nie ja jedna tak sądzę, choć inni może by to inaczej sformułowali. Jednym słowem, czuję się jakimś dłużnikiem Pana, lecz nie wiem, czym ja, prócz pracy, w którą włożyłam wszystko, na co było mnie stać, mogłabym się zrewanżować. Więc niech Pan przyjmie chociaż te kilka słów prosto i zwyczajnie, tak jak ja je najprościej piszę. Z tej Pańskiej harowy będą jeszcze wielkie plony, muszą być, ludzkie życie gorące, intensywne nie daje się rozbić mechanicznie jak szklanka.

Cieszę się z sukcesu w Budapeszcie, chociaż to było akurat absolutnie pewne. Znam dobrze teatr węgierski, środowisko artystyczne. Z góry mogłam to sobie wyobrazić. Pisał mi Szilagyi, dyrektor znakomitego teatru lalek w Budapeszcie, świetny teatrolog, pisarz, że rozmawiał z Panem i nawet o mnie. Miłe to dla mnie, że wyraził się tam ponoć jakoś sympatycznie na mój temat, bo to bardzo bliski mi człowiek. Kiedyś nie wyszłam za niego za mąż, do dziś nie wiem dlaczego, w każdym razie jest to przyjaźń, która przetrwała już wiele i różnych prób. Pan chyba wie, że u ludzi, którzy wkraczają w Conradowską „smugę cienia”, to się liczy bardzo.

Nie mógł mi Pan oczywiście sprawić większej uciechy, niż tym donosem, że aktorzy jakoś czują, iż mnie nie ma. Nie mistyfikując, nie przykładając do tych ich orzeczeń nadmiernej wagi (ileż się już poparzyłam), cieszę się przecież, że choćby najmniejsze ziarno zapadło. Tyle tylko pewnie ze mnie zostanie. No, i ten podręcznik dykcji, co chodzi za mną od lat, bo chyba go wypichcę.

Drogi mój Dyrektorze – ile to mów pogrzebowych w tych „wyznaniach”. Nie wybieram się umierać, ale całość sytuacji nie nastraja mnie zbyt radośnie. Po tym uderzeniu niżej pasa (w teatr oczywiście) ma się jednak tendencję do podsumowań.

Przesyłam najszczerze odruchy serca i wiele myśli, które należą do paktu przyjaźni, mam nadzieję, teraz już nie do naruszenia.

Całuję Pana bardzo

Krystyna

Przepraszam za to załączone „pismo” – już przeczuwam „krętą wentu”, a prawdę to jest szamotanina finansowa!

9

ERWIN AXER DO KAZIMIERZA DEJMKA

Teatr Współczesny
Warszawa

Warszawa, 23 VII 1968

Wielce Szanowny i Drogi Kolego!

W sobotę dowiedziałem się o tym, że przestał Pan być dyrektorem Teatru Narodowego. Oczekiwaliśmy tego, a równocześnie wydawało się to i niewiarygodne, i mimo wszystko nieprawdopodobne. Stratę ponosi nie tyle Pan, ile teatr, myśle teatr w Polsce, zatem my wszyscy.

Jestem głęboko przekonany o tym, że nie minie zbyt wiele czasu do chwili, gdy od Pańskiej jedynie woli będzie zależało, czy powróci Pan w tryumfie na należne sobie stanowisko.

Proszę tymczasem przyjąć wyrazy serdeczności i szacunku, a zarazem zapewnienie, że w ramach moich skromnych możliwości zawsze pozostaję do Pańskiej dyspozycji.

Gdyby Panu np. było wygodnie z jakichkolwiek względów przyjąć etat reżysera we Współczesnym, etat taki, który w niczym nie ograniczałby Pańskiej swobody ruchów, jest w każdej chwili do rozporządzenia.

Ściskam dłoń, szczerze oddany

Erwin Axer

10

JANUSZ WARMIŃSKI DO KAZIMIERZA DEJMKA

Warszawa, 12 VIII 1968

Kaziu,

Dopiero dziś wróciłem z urlopu i dowiedziałem się o Twoim odejściu z Narodowego. Nie bardzo chce mi się w to wierzyć, ale jesteście widać stale nieoprawni. Nie muszę Ci pisać, co o tym myślę.

Nie znam Twoich planów na najbliższą przyszłość, ale wracam do naszych rozmów i sądzę, że powinieneś zakotwiczyć się, przynajmniej na razie, w Ateneum.

Najlepszą formą byłoby przyjście do nas na etat. Wiem, jakie miałeś zastrzeżenia i gdyby okazały się one słuszne, mam dwa inne rozwiązania. Nie chcę Ci w tej chwili zawracać głowy, pragniesz pewnie o takiej instytucji jak teatr zapomnieć przynajmniej na okres urlopu, chciałbym jednak dostać od Ciebie kilka słów, co myślisz generalnie o mojej propozycji. Jak nie masz ochoty, to nie pisz, porozmawiamy po Twoim powrocie do Warszawy. W każdym bądź razie czekam na wiadomość.

Ściskam serdecznie

Janusz

11

IRENA BABEL DO KAZIMIERZA DEJMKA

Państwowy Teatr Ludowy
Nowa Huta

Nowa Huta, 10 IX 1968

W. P. Dyrektor Kazimierz Dejmek
Warszawa, ul. Rajców 8

Szanowny Panie Dyrektorze!

Zwracam się do Pana z następującą propozycją:

W sezonie 1969/70 odbędą się w Nowej Hucie uroczystości 20-lecia Nowej Huty. W tym okresie Teatr Ludowy proponuje zwołanie trzydniowego sympozjum na temat: „Teatr działający w środowisku robotniczym”.

W związku z tą uroczystością teatr planuje wystawienie *Odprawy posłów greckich*, których realizację chcielibyśmy zaproponować Panu. Piszę o tym dlatego tak wcześnie, że zdaję sobie sprawę, iż materiał dramaturgiczny musiałby ulec opracowaniu i poszerzeniu. Profesor Andrzej Stopka zgłosił swoją chęć zrobienia tego z Panem, gdyby to Panu odpowiadało. Realizację przedstawienia moglibyśmy zależnie od Pana możliwości i czasu ustalić od przyszłego września począwszy.

Cieszylibyśmy się ogromnie, gdyby ta sprawa zainteresowała Pana.

Łączę serdeczne pozdrowienia

Irena Babel

12

ZOFIA LINDORF DO KAZIMIERZA DEJMKA

Warszawa, 18 IX 1968

Szanowny i Drogi, Drogi Panie Dyrektorze!

Od trzech dni jestem w Warszawie. Byłam dwa miesiące w Nałęczowie, gdzie dotarła do mnie ta hiobowa wiadomość, w którą trudno mi było uwierzyć. Tego, co się stało, przeboleć nie mogę i nie przeboleję, tak ze względu – przede wszystkim – na osobę Pana, jak i ze względu na Teatr Narodowy. To klęska dla tej instytucji, którą Pan dźwignął na wyżyny – należne jej.

Wielokrotnie Pana Dyrektora zapewniałam o moim podziwieniu i uznaniu dla niego, a dziś pragnę to po stokroć potwierdzić, przekazując moje serdeczne oddanie i dozgonną przyjaźń w tym liście. Zawsze może Pan na mnie liczyć. Ale – co ja dziś mogę? Nieba bym Panu, dyrektorze, przychyliła – to pewne.

Co do mnie – błogosławię zrządzenie losu, że zamknęłam moje rachunki z teatrem przy Panu i za Pana dyrekcji.

Dla obojga Państwa i dla Piotra wyrazy serdeczności łączę – całym sercem zawsze przy Panu wiernie.

Zofia Lindorf

Al. I Armii Wojska Polskiego 11 m. 17, tel. 28-37-31.

KRYSTYNA SKUSZANKA DO KAZIMIERZA DEJMKA

Państwowe Teatry Dramatyczne
Wrocław, ul. G. Zapolskiej 3

Wrocław, 23 IX 1968

Drogi Kaziu!

Nie znając Twojego adresu nie mogłam wcześniej napisać. Przed kilkoma dniami od Wojtka Siemiona zdobyłam Twój adres. Czy Wojtek przekazał Ci – o co go prosiłam – naszą rozmowę?

Po prostu, dowiedziawszy się, że nie jesteś dotychczas nigdzie ustalony etatowo, chcielibyśmy zapytać, czy interesowałoby Cię zahaczenie o nasz teatr. Traktuj tę sprawę jako normalną koleżeńską propozycję i odpisz w kilku słowach, co o tym sądzisz. A może interesowałaby Cię reżyseria gościnna?

Z pozdrowieniami ode mnie i Jerzego [Krasowskiego]

Krystyna Skuszanka

Opracował Edward Krasieński

